



Kaszubi w milenium

Od 18 kwietnia trwają obchody milenium Gdańska. Przy organizowaniu uroczystości - jak mówi sekretarz milenium Maria Kowalewska-Koska - nie zabrakło Kaszubów, głównie członków Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Sama pani sekretarz jest z Kartuz. Przewodniczącym Rady Programowej Obchodów Tysiąclecia Miasta Gdańska jest prof. Edmund Wittbrodt, kandydat na senatora z listy AW"S", pochodzący z Rumi. Przewodniczący dodaje, że oprócz ZKP aktywnie włączyły się w obchody muzea Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie oraz Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich. Tam również odbywać się będą imprezy związane z milenium.

Jednym z ważniejszych akcentów kaszubskich jest wystawa pomorska. W jej ramach czynna jest jeszcze wystawa fotografii "Rodzina pomorska" w Nowej Galerii w Gdańsku. W listopadzie ma się odbyć sesja naukowa również o tytule "Rodzina pomorska". Pokłosie



Edmund Wittbrodt - przewodniczący Rady Programowej Obchodów Tysiąclecia Miasta Gdańska.

Fot. Kazimierz Klawier

na pewno zostanie opublikowane w książce. Jeszcze w tym roku ma się ukazać "Bedeker Kaszubski" opracowany przez Tadeusza Bolduana oraz publikacja pt. "Pomorze. Mała ojczy-

zna Kaszubów". Niedawno, również przy wsparciu komitetu, ukazała się książka ks. Franciszka Mantheya "O historii Kaszubów. Prawda i świadectwo". Obchody milenium za-

kończą się 18 października koncertem, na którym liczna rzesza wybitnych artystów polskich wykona specjalnie skomponowany utwór Krzysztofa Pendereckiego.

Janton

Wojcech Cenôwa

Marzenia

Malowónëch kwiatów płaczi,
W miłosnëch słowach,
Wëszeptónëch na ùchò,
Jakbë renò rosa.

Dzesz dzén chòdzy òpòslòdë słuńca,
Ūtopiony w szpëglu apartnëch losów.

I zòs wëdzartò...
Z kamiannëch krągów nòdzeja,
Ze snów naszich, jak sen - MARZENIA.

Przyszłościowe małe ojczyzny

Działająca od grudnia 1991 roku Fundacja Kultury ogłosiła trzeci już konkurs pod nazwą "Małe ojczyzny. Tradycja dla przyszłości".

Inicjatywa ta cieszy się dużym zainteresowaniem środowisk lokalnych, a wśród laureatów poprzednich edycji konkursu są między innymi mieszkańcy Chmielna. Celem konkursu jest ożywienie i wsparcie twórczego ruchu kulturalnego i społecznego na rzecz rozwoju małych ojczyzn. Organizatorzy chcą, aby dziedzictwo i tradycja stały się źródłem wskazań dla kształtowania i wzmacniania własnej tożsamości i niezależności kulturowej.

Konkurs adresowany jest przede wszystkim do przedstawicieli samorządów lokalnych, stowarzyszeń regionalnych i kulturalnych, instytucji kultury i instytucji edukacyjnych. Mogą wziąć w nim udział także osoby prywatne działające pojedynczo bądź w zespołach autorskich. Fundacja Kultury

oczekuje niekonwencjonalnych i śmiałych - głęboko jednak przemyślanych i realnych programów ożywienia i rozwoju małych ojczyzn. Program może objąć swoim zakresem następujące obszary:

- szeroko rozumianą tradycję lokalną,
- stan kultury,
- przyrodę i ekologię,
- architekturę i przestrzeń urbanistyczną,
- życie gospodarcze.

Do udziału w konkursie "Małe ojczyzny. Tradycja dla przyszłości" należy zgłaszać się za pośrednictwem biura fundacji: ul. Ordynacka 13 m. 6, 00-364 Warszawa, tel./fax (0-22) 827-19-71, w terminie do 1 października br. Termin przyjmowania programów upływa 31 grudnia 1997 roku.

(A.J.)

I tak biwało...

Mój drëch z Lãbòrga, Jan Walkùsz ze Srakòwic rodã, szedł wiedzno prostã i sprawiedliwã drogã zëcò. W kòmunystycznëch czasach to nijak nie pòpłòcało. Wiedzno bël bez to pòpìchóny, òdpìchóny, chòc przòdë barò wiele lëchëgò w zëcu przeszedł, leno że òd jinëch niepòcejòszów. Tej sej mù napòmìkelë, zëbë wstąpił do partii, do „ZBOWID-u, tam mdze miòł lzi w zëcum.

Pò wòjnie robił w beczkarni. Bël tam taczì pijòk, chtëren sã partii dërch pòdlizywòł. Chòdzył i manowòł lëdzy, zëbë le do partii wstãpòwelë. Od czasu do czasu ùdało mù sã nacygnãc kògòs. Nòwicy ùdostòwòł taczich, co sã spilë w robòce, co ùkredlë tej sej co, abò bëlë kãsk slabòwiti na rozëmkù. Ti mielë strach, że mògã z nima wëkarowac z robòtë, temù wëbierele gòrszë zło - partiã.

Jednëgò razu drëch Jan naszedł na negò pòdlizajka, chtëren so wieszòł lazyl i gwizdòł. Czëjen ùdzròł Jana, zawòłòł:

- Hej! Walkùsz, pòzdòj le na mie, jò cos dlò ce móm. Czemuż tã nie chcesz wstãpic do partii? Të jes taczì patriòta...

- Jò nigdzie nie jem ani nie bądã! A pò drëdzé jò sã tam nie nadòwóm, bò nie pijã, krasc nie kradnã i zëjã sprawiedliwie na tím swiece. Tej co be ze mie w partii mielë?

- Widzysz Janie, tã bës nama swiëcył swòjim piãknym przëkladã, kò taczich jak tã ù nas czãzkkò nalezë.

Sztesfan Fikùs

Zapomniana linia kolejowa

Tam, gdzie pociągi już nie kursują

Nie każdy wie, że oprócz czynnych linii kolejowych są jeszcze takie, po których pociągi dawno już przestały jeździć lub odbywa się po nich wyłącznie ruch towarowy. Na Kaszubach takich odcinków jest sporo.

Co roku miłośnicy kolei i kaszubskiej ziemi z Rumi i Redy mają możliwość poznania któregoś z nich. Dzieje się to za sprawą fascynata kolejnictwa, naczelnika Oddziału Drogowego PKP w Gdyni, Leszka Lewińskiego z Redy. W tym celu użycza autobusu szynowego. Dojechaliśmy nim do dawno nie użytkowanej linii Lębork - Maszewo Lęborskie - Cewice.

Linia ta ma piękną historię. 3 czerwca 1898 roku parlament pruski podjął uchwałę o budowie torów z Lęborka do Bytowa. Po trzech latach linia była gotowa. Kursowały po niej pociągi pasażerskie i towarowe. Tak było aż do roku 1945. Wojska radzieckie, po zdobyciu tych terenów, rozebrały tory jako bezużyteczne, bo równoległe do linii frontu. Szyny powędrowały do radzieckich hut, a drewniane podkłady do budowy frontowych umocnień. W lutym 1947 r. zakończono odbudowę fragmentu traktu z Lęborka do Cewic. Wznowiono ruch pasażerski i towarowy. Linia obsługiwała kilka zakładów przemysłowych, elewatory zbożowe w Lęborku i Cewi-

cach, drożdżownię w Maszewie i strategiczną bocznice wojskową prowadzącą z Cewic do Siemirowic, gdzie znajduje się lotnisko wojskowe. Stan techniczny linii szybko się pogarszał. Ostatni pociąg odjechał z Maszewa do Lęborka 26 maja 1978 r.

Autobus szynowy PKP kierowany przez naczelnika Sekcji Drogowej w Lęborku, Mariana Smochowskiego, był pierwszym od lat pojazdem zmierzającym po tej trasie. Największą atrakcją dla kolejowych turystów był wjazd na odcinek Maszewo Lęborskie - Cewice. Od 1945 roku nie wjechał tam żaden pociąg z podróżnymi! Na dawnej stacji w Cewicach jeszcze jedna niespodzianka. Czas zatrzymał się tam w latach czterdziestych. Na budynku widniał mocno wyblakły, ale czytelny napis: Zewitz. Autobus dotarł aż do bramy lotniska w Siemirowicach. Tablica z napisem "Teren wojskowy. Wstęp wzbroniony" wyznaczyła kres jazdy.

Druga część trasy wiodła w kierunku Łeby. Jest to linia czynna dla ruchu pasażerskiego. Widoki z autobusu szyno-

wego dają jednak możliwość lepszej obserwacji pięknej okolicy. Linia powstała w 1899 r., a jej długość wynosi 32 kilometry. Tylko za sprawą wypoczynkowej Łeby nie podzieliła losu wielu innych tras.

W czasie jazdy można było podziwiać kolejowe budownictwo z przełomu wieków: stację w Garczegorzu i Wrześciu, piękne budowle inżynierskie oraz pozostałości po dawnej prywatnej linii Wrzeście - Bargędzino wybudowanej w 1910

r., a rozebranej dwadzieścia lat później.

Uwieńczeniem wycieczki były lody w Łebie, rzut oka na port i tysiące wczasowiczów spacerujących po kurortowym deptaku.

Anna Sadłowska



Zapomniana stacja w Osowie Lęborskim.

Fot. Anna Sadłowska

Cëz je czëc

Zmarł

Franciszek Brzeziński

KARTUZY. Zmarł wieloletni pracownik Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach, Franciszek Brzeziński. Był najbliższym współpracownikiem założyciela Franciszka Tredera. Razem z nim zbierał eksponaty i tworzył kartuskie muzeum. Pochodził z Borzestowa, z tych samych stron co założyciel muzeum. Do końca życia oprowadzał wycieczki, śpiewał kaszubskie nuty i częstował tradycyjnie tabaką. Oprócz tego był świetnym gawędziarzem. Talent ten odziedziczył po legendarnym bajorzu z Borzestowa o nazwisku Król, dziadku pana Franciszka. Pogrzeb odbył się 23 sierpnia na kartuskim cmentarzu.

Odkrycia archeologiczne

RĄB. W maleńkiej wiosce Rąb, w gminie Przdokowo, dokonano ciekawych odkryć archeologicznych. Miejscowy rolnik wyorał na swoim polu kamienną płytę przykrywającą stanowisko z popielnicami pochodzącymi sprzed 2 i pół tysiąca lat. Archeolodzy z Gdańska, pracujący tam już od dwóch tygodni, wykopali kilkanaście stanowisk. Wiadomo już, że te okolice były dosyć gęsto zaludnione w 5 i 4 wieku p. n. e. Plonem tych badań mają być wystawy w gdańskim Muzeum Archeologicznym oraz w Szkole Podstawowej w Rębie.

Rzeźby

Zygmunta Bukowskiego

SKARSZEWEY. W kociewskim miasteczku Skarszewy czynna jest wystawa rzeźb znakomitego twórcy ludowego z Mierzeszyna koło Przywidza, Zygmunta Bukowskiego. Bukowski pochodzi z Wysina pod Kościerzyną. Jest laureatem licznych nagród w dziedzinie rzeźby i poezji. Wydał już kilka tomików poetyckich, a ostatnio ukazał się jego pierwszy utwór sceniczny "Privisa". Wystawa czynna jest w skarszewskim zamku joannitów.

Koronacja

Matki Pocieszenia

LUBISZEWO. 31 sierpnia odbędzie się koronacja papieskimi koronami Matki Boskiej Pocieszenia w Lubiszewie koło Tzewa. Dokona jej ks. arcybiskup Józef Kowalczyk nuncjusz apostolski. Początek uroczystości o godz. 11. Korony poświęcił Ojciec Święty w Gnieźnie podczas tegorocznej pielgrzymki. W uroczystościach wezmą udział biskupi pomorskich diecezji. Sanktuarium w Lubiszewie dołączy w ten sposób do najbardziej znanych miejsc kultu maryjnego na Kaszubach i Pomorzu: Swarzewa, Sianowa i Piaseczna.

(EP, AJ)

NORDA
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego”, 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 31-20-27. Redaktor prowadzący: Eugeniusz Pryczkowski. Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

Gdańska kaszubskość

Rozmowa z Donaldem Tuskiem

- Jesteś osobą znaną w całym kraju. Kaszubi również znają cię dobrze. Często deklarujesz, że jesteś jednym z nich i to nie tylko tu w Gdańsku, ale na arenie całego kraju. Jakie właściwie są twoje korzenie? Wiadomo że kaszubskie, ale mało kto wie, gdzie sięgają?

- To w ogóle jest ciekawa sprawa rodzinna, bo jestem chyba pierwszym pokoleniem ze swojej rodziny, który z satysfakcją i dumą mówi o swoich kaszubskich korzeniach. Zresztą nie tylko w mojej rodzinie, ale zauważyłem to również w relacjach innych mieszkańców dużych miast. Często kaszubszczyznę traktują jakby z lekkim dystansem, a nawet wstydlivością. Gdańsk, jak każde wielkie miasto - niejako wieża Babel - wsyła przybywających do miasta między innymi Kaszubów, powodując częste wykorzenienie ludzi. Mam tę wielką satysfakcję, że rodzicom i dziadkom uświadomiłem, że są Kaszubami. Nie u wszystkich wywołało to entuzjazm. Pamiętałem jeszcze czasy przedwojenne, kiedy Kaszubi przybywający do Gdańska byli traktowani jako ludzie z gminy. Językiem ludzi z miasta był niemiecki albo polski, natomiast kaszubski był wyraźnie spychany na bok. Radość odkrywania korzeni stała się moim udziałem za sprawą Lecha Bądkowskiego. Miałem wyjątkowe szczęście w życiu - chyba niezastąpione - spotykania ważnych ludzi na swojej drodze. Lech Bądkowski przy pierwszym kontakcie powiedział mi, że jestem Tusk, a więc Kaszuba. Później, trochę już z zacięciem historyka, odkrywałem dalej moje korzenie. No i rzeczywiście okazało się, że Tuskiowie, Nadolscy, Jeżewscy,

Kurkowsky wywodzą się z Ciszowej, Mirachowa, Sulmina, Kiel-

ją dosyć dobrze, choć warto by spytać jeszcze starszych, że

- Czy są jakieś dane dotyczące liczebności Kaszubów w Gdańsku? Czy cokolwiek wiesz o ewentualnych badaniach mających przybliżyć nam tę wielkość?

- Były dość gruntowne badania socjologiczne, prowadzone głównie przez prof. Marka Latoszkę. Tylko w naszym województwie około 250 tys. osób mówi, że są Kaszubami. Jest to duża liczba. Ile jest w samym Gdańsku, trudno powiedzieć. Zauważyłem, co było bardzo przykre, że ludzie - pamiętam przykłady ze stoczni - potrafili wyzywać się: "Ty Kaszubie". Było to prawie obelgą. I to z reguły mówili do siebie Kaszubi. Dziś ten problem zupełnie zniknął. Coraz to więcej osób mówi z autentyczną dumą i to ludzie wykształceni, że czują się Kaszubami.

- Główne działania dotyczące ruchu kaszubskiego dzieją się w Gdańsku. I chyba możemy powiedzieć, że to miasto jest stolicą Kaszub. Co myślisz na ten temat?

- To mi też wymyślił Lech Bądkowski, że nie ma tu co się specjalnie zastanawiać. Jest bardzo miłe, że wiele miast konkuruje ze sobą o to miano. Jednak Gdańsk to niewątpliwie stolica Kaszub, chociaż jest mniej kaszubski, jak np. Kartuzy, Kościerzyna, Wejherowo czy Puck. Oczywiście tak jest zarówno w sensie historycznym jak i dzisiejszego jego znaczenia dla całych Kaszub. Myślę, że doczekamy tych czasów, kiedy wszyscy mieszkańcy naszego miasta będą mówić, że przynależą do kaszubszczyzny.

Rozmawiał

Eugeniusz Pryczkowski



- W przyszłości chciałbym zamieszkać w okolicach Sulęcyna - mówi Donald Tusk.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

na, z Kościerzyny. Tam wszędzie odnajdywałem przodków moich rodziców. Pragnę zamieszkać na starsze lata w okolicach Sulęcyna. Razem z żoną z trudem budujemy tam chatkę.

- Wspomniałeś, że Gdańsk wsyłał niejako Kaszubów. Dzieje się to do dziś. Wiemy z kolei, że są oni dosyć aktywni w tym mieście, ale czy nie uważasz, że patrząc z terenu Kaszub jakoś tego nie widać, że oni gdzieś znikają i zapominają o ludziach, spośród których wyszli. Czy dostrzegasz taką sytuację?

- Ja w tej sprawie jestem dosyć umiarkowanym, ale z roku na rok większym optymistą. Ludzie z mojego pokolenia - czterdziestolatki - pamięta-

przecież im bardziej patrzymy wstecz, tym było gorzej. Mam wrażenie, że rodzi się nie tylko w Gdańsku coś na kształt zdrowego snobizmu właśnie na swoje korzenie.

Nawet, jeśli spojrzymy na wielki popyt choćby na koszulki z gryfem, jakieś naklejki na samochód z napisem "Kaszëbë", to widać, że ludzie z coraz większą akceptacją patrzą na swoją przeszłość sprzed kilku pokoleń. Jestem absolutnie przekonany, że ta witalność kaszubszczyzny, która to - nie mam tu najmniejszych wątpliwości - jest wielką sprawą, zaczyna być coraz bardziej ofensywna. Sądzę, że fenomen kaszubskości będzie nieustannie rósł.

Drewniana świątynia w Pomieczynie

Wieś Pomieczyno w gminie Kartuzy wyróżnia wyjątkowa świątynia. Cała jej konstrukcja jest z drewna. Na Kaszubach jest zaledwie kilka takich kościołów. Niewątpliwie najbardziej znany znajduje się w Leśnie, były powiat Chojnice. Drewniane kościoły są także w Sominach (Bytowskie) oraz w Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach Kiszewskich. Wszystkie te pochodzą z XVII i XVIII wieku. Kościół w Pomieczynie wybudowano zaledwie przed siedemdziesięciu laty.

Wieś Pomieczyno w większości zbudowana jest wzdłuż szosy Przdokowo - Łebno na trasie Kartuzy - Wejherowo. Jak podaje Aleksander Majkowski w "Przewodniku po Kaszubskiej Szwajcarii" (Kartuzy 1936 r.) pierwszą wzmiankę o Pomieczynie zanotowano w 1664 r. Początkowo nazwę tej miejscowości pisano Pomieczyno lub Pomietichyno. Od 1928 r. używana jest pisownia stosowana obecnie. Od 1880 r. wieś należała do powiatu kartuskiego, a od 1945 r. również do gminy Przdokowo.

Dwutomowa kronika parafialna notuje, że myśl o utworzeniu parafii sięga końca XIX wieku. Jej pomysłodawcą był mieszkaniec wsi Barwik, Marcin Petka. Głównym powodem jej utworzenia była odległość z Pomieczyna i okolicznych wsi do istniejącego wówczas kościoła parafialnego w Przdokowie

mieszkańcy musieli chodzić od 7 do 15 km. W lipcu 1925 r. został złożony wniosek przez Komitet Budowy Kościoła w Pomieczynie w Kurii Biskupiej. W jego skład wchodził: Jan Mielewczyc - przewodniczący (on też zaproponował imię przyszłego patrona św. Józefa), Franciszek Sarasa - skarbnik, Bernard Chmielecki - sekretarz, Marian Sikora, Jan Hewelt, Augustyn Bach, Leon Sikora, Józef Kreft, Józef Pipka - członkowie.

Ówczesny biskup Augustyn Rozentretter przychylił się do prośby mieszkańców Pomieczyna i ustanowił 7 września 1925 r. osobną stację duszpasterską. Obejmowała ona wówczas miejscowości: Pomieczyno, Barwik, Rąb i część Wilanowa. Jej opiekunem został ks. Franciszek Bork ze Zblewa.

W 1926 r. zakończono budowę kościoła. 27 września 1926 r.

kościół został poświęcony św. Józefowi przez ks. bp. Stanisława Okoniewskiego, a parafię utworzył tenże biskup dokumentem z dnia 15 listopada 1927 roku. Obecnie parafia obejmuje miejscowości: Barwik, Brazylię, Hejtus, Hopy, Łebno-Huta, Masłowo, Otałżyno, Pomieczyno-Wybudowania, Rąb, Wilanowo. W 1927 roku parafia liczyła 2401 dusz, w 1921 r. - 1620.

Budowę kościoła oparto na projekcie inżyniera Dulnego z Kartuz. Jego projekt nawiązuje do wzoru kościołów starozakopiańskich. Zbudowany jest z drewna. Z cegły wykonano jedynie szczyty konstrukcji świątyni i część wieży. Wnętrze kościoła jest odeskowane i oblistwione. W czasie II wojny światowej uszkodzeniu uległa wieża i plebania. W nocy z 2 na 3 lutego 1945 r. w kościele nocowali więźniowie ewakuowanego obozu koncentracyjnego Stutthof. 11 marca 1945 roku wkroczyli do Pomieczyna Rosjanie. W plebanii urządzono szpital i salę operacyjną, a kościół służył jako magazyn.

W 1988 roku kościół został wpisany w rejestr zabytków ze względu na swe walory artystyczne. Do szczególnie cennych

należą ołtarz główny wykonany z drewna dębowego i jesionowego. W jego części środkowej znajduje się figura św. Józefa z Dzieciątkiem, a w bocznych figury św. Wojciecha i św. Stanisława Biskupa. Autorem i wykonawcą tego ołtarza i dwóch bocznych był p. Stefanowski - mieszkaniec parafii kielniańskiej.

Na terenie parafii znajduje się 6 kapliczek i 20 krzyży przydrożnych. Ich twórcami byli najczęściej miejscowi rzemieślnicy. Obecnie, z każdym rokiem przybývają nowe, a do ich budowy stosuje się obok drewna coraz częściej bardziej trwałe materiały budowlane takie jak beton.

Proboszczami pomieczyńskiej parafii byli: ks. Franciszek Antoni Bork (1925-1939), ks. Paweł Jankowski (1941-1962), ks. Bronisław Szymichowski (1962-1990). Od 1990 r. jej proboszczem jest ks. prałat Alojzy Marszał.

Podczas wakacyjnych wędrowek warto pojechać do Pomieczyna i zobaczyć ten piękny kościół i pozostałe miejscowości parafii zanurzone w ciszy i zieleni.

Jerzy Stachurski



Kościół w Pomieczynie.

Fot. Ryszard Mielewczyc

Władysławowo

Dzwony na wieży magistratu

Potężna, kilkudziesięciometrowa wieża magistratu we Władysławowie od ponad 40 lat góruje nad nadmorską okolicą. Jest punktem nawigacyjnym dla rybaków i żeglarzy. Dla mieszkańców Władysławowa stanowi nieodzowny element krajobrazu miasta.

Przyjeżdżający tu letnicy często mylą tę budowlę z kościołem. No bo rzeczywiście w planach ministra żegluga, Mieczysława Popiela, który sprawował swój urząd na początku lat pięćdziesiątych, wzniesiony wówczas Dom Rybaka miał być świątynią etosu socjalistycznej pracy. W hotelowych pokojach i salach konferencyjnych powstawać miały kilkuletnie plany rozwoju rybołówstwa. Przyszła gomulkowska odwilż, po Mieczysławie Popiele ślad zagaśniał, ale pozostała „Popielówka”. Przez długie lata potężny budynek był zmorą zarządzającej nim dyrekcji PPIUR „Szkuner”. Nieustannie remonty, robactwo... Czasem jedynie to ogromne gmaszysko tętniło życiem. W wielkiej sali z fontanną pośrodku płasały wówczas kolorowe pary miejscowego establishmentu.



Dom Rybaka we Władysławowie.

Fot. Amadeusz Walke

Tak było do roku 1992, kiedy to miejscowy samorząd zdecydował, że w progach Domu Rybaka powinien zagościć Urząd Miasta. W ten sposób socrealistyczny budynek stał się jednym z bardziej interesujących magistratów na świecie i na pewno jednym z najdłuższych.

Na strzelistej wieży, na tarasie - tuż pod olbrzymią spiczastą kopułą, powstał interesujący punkt widokowy. Tam również umieszczono niedawno głośniki, z których co pół godziny dochodzi bicie zegara. Urządzenie sterowane jest

komputerem. Elektroniczne dzwony potrafią zagrać blisko 200 melodii. Delikatne dźwięki unoszą się nad miastem, w którego herbie widnieje napis „Mė trzimómė z Bógā”. Jakby na potwierdzenie tego kaszubskiego hasła, w południe, z głośników na wieży władysławowskiego magistratu płynie melodia pieśni Hieronima Jarosza Derdowskiego. Mieszkańcy Władysławowa manifestują w ten sposób przywiązanie do wielowiekowej tradycji swoich przodków.

Artur Jabłoński

Wiôlgô welacja

Terô to sã dopiérze zacznie. To pùdze jeden przez drėdżėgò. Ten mdze zachćniėszć, tentam lepi rozmiėje prawic. Nen bėl czedėś w partii, a jesz jiny biòtkòwòl sã z kòmuną. Jednému rzeką, że lże - drėdżėmù, że uprówiò pòpùlisticzną propagandą. Mđą sã do nas smielė ě wėszczėrzalė sã ze swòjch procėmnikòw. Spròbują rozwódnic nasze rozėmė. Jich twòrze mđą wsządze. W zdrzėlniku, w krómie, na przistankù autobusowim. Od rena do nocė mđą na nas zdrzelė. Mė zòs mdzemė sã mòcno zastanòwialė kòmu dac ten swòj glos? Na kògò welowac? Chto je nen nòlepszi?

Tegò nicht nama do kùńca nie rzecze. Jedno je gwėsnė: Kaszėba mùsi welowac na Kaszėbã. Ale taczėgò, co dól sã ju pòznac, że ò naszėch sprawach mėsli pò naszėmù. Dlòte chcemė sã nie dac rozmajitim manijaczkòm, co na kaszėbiznie chcą lewecz do parlamentu, a pòtemù zabądą ò swòjch wėbòrcach. Chcemė zdrzec na to, co ti kandidate mają ju zrobionė. Dze bėlė, dze sluzėlė kaszėbiznie - tradicji, jãzėkòwi, wierze. Na taczėch, co sã wiedno z nama i to gloszą, jò òddajã swòj glos.

Żòczkòw Jan

Zrzeszenie wobec wyborów do Sejmu i do Senatu

Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie nie uczestniczy samodzielnie w tegorocznych wyborach do Sejmu, bo ordynacja wyborcza z 5-procentowym progim nie sprzyja temu. Nie uczestniczy także samodzielnie w wyborach do Senatu, ale ma kandydatów, których popiera.

Uchwała Zarządu Głównego ZKP z 5 kwietnia br. mówi, że „najwłaściwszym sposobem uczestniczenia ZKP w wyborach będzie wspieranie konkretnych osób na listach tych ugrupowań, które w największym stopniu gwarantują realizację programu zrzeszenia”. Zgodnie z tym ZG ZKP udzielił rekomendacji dwu osobom kandydującym do Sejmu z ramienia Akcji Wyborczej „Solidarność”.

Jest to Jerzy Budnik, Kaszuba z północnych Kaszub, prezydent Wejherowa i członek Prezydium Zarządu Głównego ZKP. Popiera go także Izba Rzemieślnicza w Gdańsku.

Drugim kandydatem z tejże listy jest Kaszuba z Kościerzyny, nauczyciel z Tzewa, były poseł na Sejm w latach 1991-1993, Jan Kulas popierany także przez Regionalne Forum Edukacyjne w Gdańsku.

Do Senatu, popierani przez ZKP, kandydują w Gdańsku Edmund Wittbrodt (AW“S”) i Donald Tusk (UW), a w Słupsku - Kazimierz Kleina (AW“S”).

E. Wittbrodt, profesor w zakresie budowy i użytkowania

maszyn, przez dwie kadencje (1990-1996) był rektorem Politechniki Gdańskiej. W 1993 r. kandydował do Senatu z ramienia ZKP. Teraz jest jedynym kandydatem AW“S”. Wywodzi się z północnych Kaszub (Rumia), a w poprzedniej kadencji był członkiem Zarządu Głównego ZKP.

D. Tusk jest historykiem pochodzącym z kaszubskiej rodziny od wielu pokoleń osiadłej w Gdańsku. Był posem w latach 1991-1993, był prominentnym działaczem Kongresu Liberalno-Demokratycznego, a jest Unii Wolności. Jest członkiem Prezydium Zarządu Głównego ZKP.

K. Kleina, ekonomista i historyk, kandyduje do Senatu z listy AW“S” w woj. słupskim. Jest tam szeroko znany jako były burmistrz Łeby (1990-1993) i wojewoda słupski (1993-1996). Jego rodzina wywodzi się ze środkowych Kaszub (Skrzeszewo na zachód od Kamienicy Królewskiej). W zrzeszeniu działa od czasów studenckich. Obecnie jest wiceprezesa Zarządu Głównego ZKP.

(Kow.)

Na Wielkim Ostrowie

Wyprawa w romantyczną przeszłość

Pogoda tego czerwcowego dnia była znakomita. Wy płynęliśmy z posesji pana Łangowskiego przylegającej do Jeziora Wdzydzkiego. Żeby dostać się z Wdzydz Kiszewskich na wyspę Wielki Ostrów trzeba przepłynąć część jeziora Gołun, jednej z odnóg tak zwanego kaszubskiego morza. Przy pomocy miłośnika Wdzydz i świetnego ich znawcy Jana Machuta z Kościerzyny, właściciela łódki, nie było to żadnym problemem.

Gdy byliśmy na środku Gołunia z tyłu łódki ukazał się piękny wizerunek kościoła wdzydzkiego. Sprowadzono go ze Swornegaci w latach osiemdziesiątych. Z drugiej strony jeziora rysowały się zabudowania Zabród. Niebawem dopłynęliśmy do miejsca skąd biorą początek trzy odnogi wdzydzkiego jeziora: Gołunia, Radolni i Jelenia.

To wielkie jezioro ma kształt krzyża - wyjaśnił nam Jan Machut, skręcając łodzią w lewo na wielką wodę Wdzydz. - Tu nie zorientowany mógłby łatwo zabłądzić - dodał

jakby wyczuwając naszą niepewność, w którą stronę należy się kierować, żeby dopłynąć do ostawionej wyspy. Przy okazji wskazał nam fragment grobli zbudowanej przez Niemców. Miała ułatwić dojazd do Wdzydz Kiszewskich z Przerębskiej Huty. Na skutek działań wojennych budowli nie ukończono.

Po kolejnym kwadransie wyprawy ukazał się przed naszymi oczami Ostrów Wielki. W tym samym czasie wypłynął z zachodniej strony statek turystyczny.

- Jeździ tu od ubiegłego roku z turystami po jeziorze. Zwrócili się do mnie z prośbą o zaproponowanie nazwy dla niego. Bez wahania odpowiedziałem, że „Aleksander Majkowski”. Przecież to najwybitniejszy pisarz kaszubski pochodzący z ziem kościerskiej - wyjaśniał Jan Machut.

Z rozwartymi oczami wypatrzywałem napisu na statku. Niestety, statek był akurat świeżo pomalowany. Nazwy, która rok temu czytelna była z daleka, jeszcze nie odnowiono. Chciałem zrobić zdjęcie. Przecież to właśnie Aleksander Majkowski był pośrednim sprawcą naszej wycieczki. Napisał wspaniałe dzieło „Zęc i przigodė Rėmusa”. Śladem podróży głównego bohatera, Remusa, wędrował znakomity reportażysta Edmund Szczesiak. Przed rokiem powstało dzieło „Mała odyseja śladami Remusa” oraz książka „Wyspa jak marzenie”. Jej lektura spowodowała nieodpartą chęć poznania wyspy. Wkrótce przekonaliśmy się, że wygląda jak marzenie.

Przybiliśmy do brzegu. Nasz przewodnik, zaopatrzony w sprzęt wędkarski, postanowił oddać się ulubionemu zajęciu łowienia ryb. Wraz z żoną udaliśmy się w stronę zabudowań Knitterów, dawnych właścicieli wyspy. Gdy przeszliśmy jakieś sto metrów w oddali zobaczyliśmy pasącą się kozę i owcę. Przy zwierzętach było dwóch mężczyzn. Zanim doszliśmy do tego miejsca nikogo już nie było, ale ujrzelśmy zabudowania, dokąd skierowali-

śmy swoje kroki. Przywitał nas skowyt psów. Przestraszyliśmy się sądząc, że jako niezwykle obcych mogą być groźne. Na szczęście pojawiła się sylwetka starszego pana. Kaszubskim zwyczajem zdjąłem czapkę. Poskutkowało. Starszy mężczyzna zrobił to samo i skierował się w naszą stronę.

Niech bądze pòchwòlony Jezės Christus - pozdrowiłem go z pożądanym skutkiem po kaszubsku. Widząc „swoich” zaprosił nas na podwórze. W rodzimym języku zacząłem wyjaśniać motywy naszej podróży. Pan Franciszek Knitter zaprosił nas byśmy spoczęli na ławce przed domem. Podupadłe zabudowania stanowiły ślady dawnej świetności gospodarstwa. Przed wojną mieszkało tam do 30 osób. Gospodarz Paweł Knitter, ojciec Franciszka, uprawiał 80 hektarów ziemi i miał aż pięć koni. Po wojnie gospodarstwo zaczęło upadać. Gdzie indziej doprowadzono prąd, wodę, telefony, pobudowano szosy. Na wyspie nic. Są bodaj jedynymi mieszkańcami na Kaszubach żyjącymi bez prądu.

Na podwórku stoi agregat - wskazuje na niewielkiej wielkości urządzenie pan Franciszek. - Chodzi na benzynę. Dużo kosztuje. Wieczorem sobie włączymy. Daje światło, a i radio możemy posłuchać.

Na podwórku stado kur grzebało w ziemi. Jajka sprzedają we Wdzydzach Kiszewskich, dokąd codziennie wybiera się syn Medard. Ożenił się za Wielem, w Dąbrowie. W małżeństwie się nie powiodło.



Franciszek Knitter na ile swego domu.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

Wrócił na wyspie i pewnie na zawsze na niej pozostanie.

Piekące słońce wyгнаło nas od południowej strony domu do ogródka. Był zadbane. Stąd najwyżej pięćdziesiąt metrów do wody.

Zimą jak lód zetnie, to traktorami jadą. Teraz, latem łódką albo motorówką - wskazując łódź opowiadał gospodarz. - Przyjeżdża nią brata syn. Ten a ten od kultury w Kościerzynie to bracia - dodaje, wiedząc z wcześniejszych rozmów, że znam Romana Knittera, szefa Kościerskiego Domu Kultury. - Ja bym stąd już nigdzie nie szedł. Byłem jakiś czas u syna w Czersku, ale to nie dla mnie. Żona nie żyje już osiemnaście lat, jeden z synów się utopił. Dobry był. Pracował jako stolarz w Lipie - to taka wieś po drugiej stronie jeziora.

Charakterystyczna była wymowa tej nazwy: Lipsia. Szyb-

ko zorientowałem się, że jako nieliczny już używa ciekawej oboczności języka kaszubskiego polegającej na tym, że po głosce „p” wymawia się dodatkowe „s”, typu: psiwo, lepsi, psic, psies itd. Język zastygł tu w nie zmienionej postaci od stuleci. Żadnego wpływu wszeobecnej polszczyzny! Dla mnie, jako szczególnie zainteresowanego odmianami dialektalnymi kaszubszczyzny, wsłuchiwanie się w język Knittera było prawdziwą ucztą. Trzeba było jednak niezwyklej uwagi, bo mówił dosyć szybko i niewyraźnie.

Postanowiliśmy zwiedzić trochę wyspy. Na całej długości ziemia porosła kępami trawy i wrzosem. Jeszcze kilkanaście lat temu ją uprawiano. Teraz nie jest już własnością dawnych gospodarzy.

Eugeniusz Pryczkowski



Zagroda Knitterów na Ostrowie Wielkim.

Fot. Eugeniusz Pryczkowski

Migawki z Green Bay

W dniach 9-13 i 23-25.06 przebywałem w Green Bay Wisconsin USA. Oto krótkie refleksje z tych odwiedzin.

Zwiedziłem cmentarz Allouez. Przy głównym wejściu jest usytuowany zadbane i elegancki w kształcie nagrobek bpa Pawła Rhodego Kaszuby, pierwszego polskiego biskupa w Stanach Zjednoczonych, ur. w Wejherowie. Polskie nazwiska na tym cmentarzu należą do rzadkości. W tym 100-tysięcznym mieście nie odprawia się już w żadnym kościele mszy św. po polsku.

W archiwum diecezjalnym

Swoje kroki skierowałem także do archiwum diecezjalnego. Dowiedziałem się, że wszystkie księgi metrykalne tej diecezji do 1980 r. są zmikrofilmowane i można z tych mikrofilmów korzystać na miejscu, bez udawania się do poszczególnych parafii. Jednak te księgi prawie nigdy nie podają miejsca urodzenia w Starym Kraju. Więcej materiału zawierają zapisy w aktach chrztów, ślubów i zmarłych dokonywanych przez proboszczów przed wprowadzeniem drukowanych formularzy urzędowych dla poszczególnych diecezji. Treść zapisu na formularzach drukowanych należy do skromnych. W tymże archiwum znajduje się również 8 teczek dotyczących działalności bpa P. Rhodego. Można w nich znaleźć m.in. wycinki z prasy, zdjęcia, akty nominacyjne, bulle i sprawozdania. Ten materiał może się przydać do opracowania pogłębionej monografii tego zasłużonego biskupa dla Polonii amerykańskiej jak i dla Polski.

Wśród stosów książek

Odwiedziłem również bibliotekę miejską (Library of Brown County). Zainteresowało mnie tylko kilka pozycji odnoszących się do spraw kościelnych i polonijnych Green Bay. Znamienny jest fakt, że bibliotekarka przyniosła mi stos książek i położyła na stole w celu ich wykorzystania. Nie potrzebowałem wypisywać rewersów, jak to muszę w Polsce. W czytelni znajdowało się także

ksero (copy). Podobny zwyczaj spotkałem także w Stevens Point, Winonie, Orchard Lake, Detroit i Barry's Bay.

Witraże pamięci biskupów

Obiektem mego zainteresowania stał się kościół NMP od Aniołów (Church St. Mary's of Angels). Pod wspaniałymi witrażami umieszczono angielskie napisy, chociaż wśród fundatorów spotykamy także nazwiska polskie. Stacje Drogi Krzyżowej oznaczone były tylko numerami bez napisów. W tym neogotyckim kościele franciszkanie odprawiają tylko msze św. w języku angielskim. Z kolei udałem się do katedry św. Franciszka Ksawerego. Pod stacjami Drogi Krzyżowej i witrażami widnieją tylko napisy wyłącznie w języku angielskim, co jak na świątynię diecezjalną jest zupełnie zrozumiałe. Wiele witraży poświęcono pamięci biskupów Green Bay, nie doczekał się tego jednak bp P. Rhode. Ten ostatni jest tylko wymieniony wśród wszystkich biskupów według kolejności urzędowania na metalowej tablicy:

Polskie akcenty

Dowiedziałem się, że w mieście działa Polskie Towarzystwo Genealogiczne na północno-wschodni Wisconsin. Członkowie tego towarzystwa mają własne pismo i spotykają się cztery razy w roku. Języka polskiego uczą się dzieci jak i seniorzy. Zapoznają się także z pisaniami, dzielą się także opłatkiem przy choince, a także śpiewają polskie pieśni religijne i ludowe piosenki. W sąsiednim Pulaski odbywa się raz w roku Dzień Pulaskiego połączony z pochodem, występami artystycznymi i dużym bankietem. Pobyt w Green Bay ułatwiła mi emerytowana nauczycielka Adeline Sopa, której za to serdecznie dziękuję. Jej prapradkowie wywodzą się z parafii Konarzyny i Borzyszkowy. Ona jest autorką dwóch książek, kilkunastu artykułów i opracowuje kaszubskie osadnictwo okolic Stevens Point i Green Bay. Uczy się także po polsku. Pragnie także poznać bliżej pomorskie Kaszuby.

Władysław Szulist

Szkoła regionalna

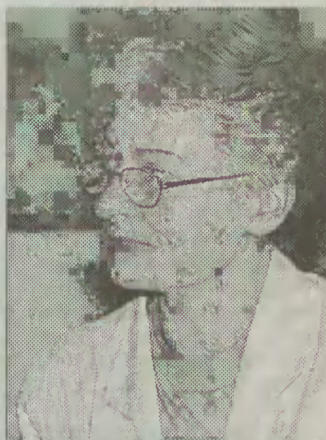
Próżny trud i zmarnowane pieniądze

Już w poniedziałek rozpocznie się nowy rok szkolny. Dzieci wróciły już z wakacji, rodzice zaopatrzyli je w nowe podręczniki, nauczyciele są już po pierwszych w tym roku radach pedagogicznych. W conajmniej pięciu podstawówkach na Kaszubach i jednym liceum ogólnokształcącym dzieci i młodzież uczyć się będzie języka kaszubskiego. W wielu innych szkołach trwają przymiarki do wprowadzenia elementów regionalnych na języku polskim, historii i geografii.

Wszystko to brzmi bardzo pięknie i może nawet budzić nasz entuzjazm. Nie obejdzie się jednak zapewne bez starych kłopotów wiążących się z wprowadzeniem do naszych szkół programów regionalnych. Gminom brakuje pieniędzy, nauczycielom materiałów metodycznych, a dzieciom książek potrzebnych do nauki rodzimego języka. Wydaje się, że działająca przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim Komisja Oświaty po raz kolejny nie zdołała opracować spójnego programu nauczania kaszubskich dzieci. Wciąż nie ma konkretnych programów, a co za tym idzie podręczników i kanonu szkolnych lektur. Co za tym idzie nasi nauczyciele zamiast skupić się na nauczaniu, będą musieli zająć się opracowywaniem własnych programów i zdobywaniem tak potrzebnych materiałów dydaktycznych. Szkoda, tym bardziej że wiosną tego roku wyznaczono, w porozumieniu z Ministerstwem Edukacji Narodowej, zespoły mające zająć się opracowaniem programów edukacji dla poszczególnych grup wiekowych uczniów. Czyżby zapłać z jakim przystąpiono do tych prac już stygły? A może po raz kolejny nie potrafimy porozu-

mieć się w swoim gronie i zamiast razem, działamy każdy na własną rękę?

Wrażenie takie spotęgował wyemitowany ostatnio w ogólnopolskich „Wiadomościach” materiał Piotra Ostrowskiego. Dziennikarz odwiedził zdecydowanie przodującą kaszubską podstawówkę w Głodnicy. Jej dyrektorowi - Witoldowi Bobrowskiemu - udało się swego czasu uzyskać finansowe wsparcie dla działalności tej placówki od Fundacji im. Stefana Batorego i belgijskiego króla Boudena. Pieniądze wykorzystane zostały na wydanie kilku książek. Są to m.in. materiały pedagogiczne opracowane przez dr Kazimierza Kossak-Głównieckiego oraz dwie broszury, z których jedna jest fragmentem książki „Zemia Kaszëbskô” Alojzego Budzisa, a druga kaszubskim tłumaczeniem baśni Hansa Christiana Andersena „Brzydkie kaczątko”. Przy czym zaznaczyć trzeba, że Witold Bobrowski (jeden z sygnatariuszy zawartego 13 maja br. porozumienia w sprawie kaszubskiej ortografii) lansuje w tych książkach przedwojenną pisownię kaszubską odrzuconą ostatecznie nawet przez śp. księdza Franciszka Gruczę - zmarłego w roku 1993 ostat-



Jaromira Labudda - nauczycielka języka kaszubskiego w SP w Głodnicy.

Fot. Kazimierz Klawiter

nego „Zrzeszëńca”, a zatem przedstawiciela grupy użytkowników tamtej ortografii.

Z „Wiadomości” dowiedzieliśmy się, że dzięki pomocy wymienionych wyżej fundacji „po raz pierwszy wydrukowano lektury szkolne w języku kaszubskim”, które otrzymało pięć naszych szkół. Nawet jeśli szkoły, w których uczy się języka kaszubskiego, rzeczywiście otrzymały te książki, w co śmiem wątpić, to i tak nie będą miały z nich żadnego pożytku. Zastosowana w nich archaiczna ortografia wyklucza wykorzystanie tych wydawnictw w procesie dydaktycznym. Szkoda tylko zmarnowanych pieniędzy fundatorów.

Artur Jabłoński

Rekowo Bytowskie do końca XVIII wieku

Rekowo jest usytuowane przy szosie Bytów - Lipnica - Chojnice. Wieś otaczają lasy ze wszystkich stron w sąsiedztwie 4 jezior Duża i Mała Boruja (Mały Borek), Płocicz (mapa z 1980 r. odnotowała Płoczyca) i Wiejskie tuż na zachód przy wsi, której nazwy nie podaje wspomniana mapa. Najstarszy plan wsi z 1838 r. zamieszcza niemiecka monografia z 1938 r. Ten plan również nie notuje nazwy jeziora Wiejskiego w Rekowiu.

Niewielkie jezioro Rekowo jest usytuowane w lesie na południowy wschód od wsi. Przy Jeziorze Wiejskim wysokość nad poziomem morza wynosi 164,6 m. Dwa km na południowy zachód od Rekowa wznosi się Ga Siemierzyska o wysokości 256 m. Pod względem jednostki morfogenetycznej na Pojezierzu Bytowskim miejscowość zalicza się do Wysoczyzny Rekowej. Spotykamy tam spiętrzone moreny czołowe w najbardziej typowej postaci w zewnętrznych ciągach głównej fary marginalnej stadium pomorskiego.

Najstarszy zapis o Rekowiu

pochodzi z wielkiej księgi czynszowej krzyżackiej z 1438 r., według której wieś płaćca 1,5 grzywny i w naturze 8 kur oraz wykonywała jedną służbę rycerską (dinst). Wieś stanowiła własność rycerską na prawie niemieckim lub o nie ustalonym prawie. Według M. Kielczewskiej-Zalewskiej Rekowo tworzy typ placowo-ulicowy, gdzie plac jest powiązany z rozdzielaniem dróg. Pod względem administracyjnym wieś wchodziła do prokuratorstwa bytow-

skiego, komturstwa gdańskiego, parafii Niezabyszewo i diecezji kamieńskiej na Pomorzu Zachodnim.

W II połowie XVI w. do parafii Niezabyszewo należały Sierzno i Rekowo. M. Biskup i A. Tomczak nie mówią dla tego okresu o dekanacie bytowskim tylko o okręgu Bytowa wchodzącym w skład diecezji kamieńskiej. Pod względem administracji państwowej Rekowo było złączone również z okręgiem bytowskim. Wieś stanowiła własność szlachecką z liczbą 12 drobnej szlachty.

Monografia niemiecka

z 1938 r. w Rekowiu wymieniane następujące rodziny w 1559 r.: Bartos Dorsich, Peter Dorsich, Matzke Dorsigk, Simon Fantoch, Bartoss Fontach, Greger Fontach, Hanss Fontach, Jan Kranitz, Jürgen Krenitze, Peter Morusse i Merten Piotros. Natomiast z 1603 r. notuje takie imiona i nazwiska: Matz Darseke, Baltzar Fritze, Matz Fritze, Greger Mörseke, Matthias Stip, Matz Stip. Andreas Vantoch, Baltzar Vantoch, Hans Vantoch i Michael Vantoch. Powyższe 2 statystyki wymienią 11 panów (Krei Bütow... s. 285, 288) Natomiast

tamże na str. 247 wymienia się liczbę 12 panów, podobnie czyni polska monografia z 1972 r. (s. 138) i dodaje przy tym komentarz, że gospodarstw było 11, a panów 12, zaś różnica powstała stąd, że niektórzy kaszubszy panowie gospodarzyli wspólnie. Książę Franciszek I nadał dobra w Rekowiu rodzinom Stip, Fritz, Vantoch, Darseck i Mrosick w liczbie 30 włók. Dane z 1658 r. wymienią imienny katalog szlachty. Małe folwarki w liczbie 15 i 27 dymów podaje statystyka z 1780 r. Według wizytacji z tego roku liczba mieszkańców wynosiła 154 osoby, w tym 112

katolików przyjmujących komunie św. wielkanocną, 10 akatolików. I tu sprawdzają się oceny historyków, że katolicyzm w Ugoszczy (parafia) i Rekowiu był silny. Według spisu z 1747,48 Rekowo wchodziło w skład państwowej domeny w ziemi bytowskiej.

E. Breza w Rekowiu z Rekowskimi łączy następujące przydomki: Albrecht, Darzek, Wrycza, Gącz, Styp i Wantoch. Tylko Albrechta nie znajdujemy w spisach z 1559 i 1603 r. Ich odmiany występują najczęściej w formach zgermanizowanych.

Wantoch - Wotoch, Fentoch, Fantoch, Fontach, Vantoch

i Vandoch. Wantoch ma pochodzić od wantuch brzuch, opasy brzuch. Jest ona przydomkiem odapelatywnym pochodzącym od cech fizycznych prymarnych. Zachodzi w XVI w.

Wrycza - Fritze, Frische, Frietz i inne. Zachodzi nie tylko na Gochach ale także w innych miejscowościach okolic Bytowa i Lęborka.

Styp - Stip, Stipen, Stybbe, Stiep, Stippen i inne. Przy wyjaśnianiu tego przydomku językoznawcy nawiązują do wyrazu stypa - uczta pogrzebowa.

Gon(ie)c, (Gącz) - Güntz, Gynz, Ginz, Günz. Przydomek

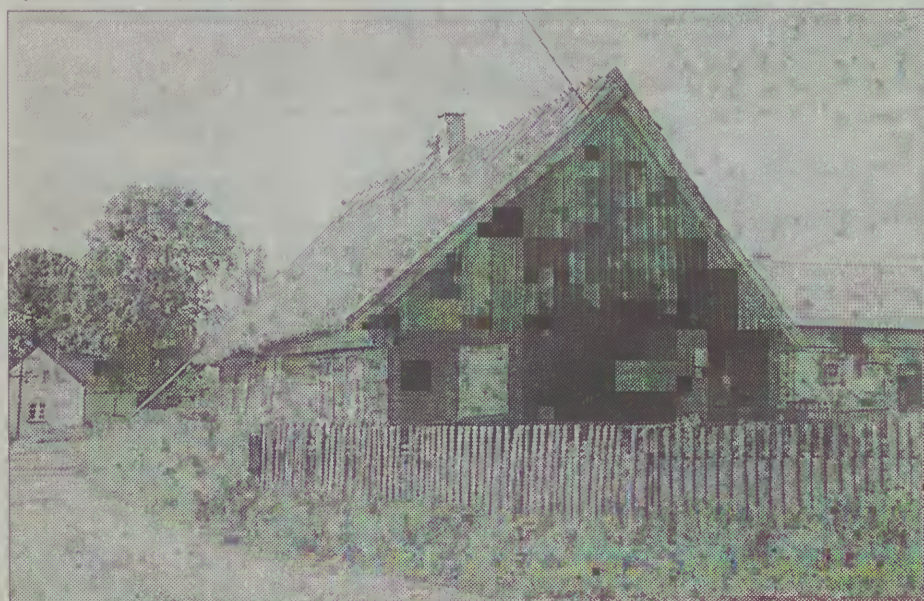
jest spotykany w okolicy Kartuz, Bytowa i Kościerzyny.

Albrecht - Aubrach, Olbrach, Aubracht, Olbrecht, Olbracht, Obracht. Te przydomki były najczęściej używane w okolicy Bytowa.

Spisy z 1559 i 1603 r. wymieniają jeszcze w Rekowiu formy Dorsich, Dorsigk i Darseke. Istnieje jeszcze inna odmiana Darzen. E. Breza sprowadza je do Darzeka lub Darzyka.

Osiadła najuboższa szlachta

na mało urodzajnych gruntach w okolicach Borzyszków, Brus i na południowy zachód od Bytowa posiadała bardzo dużo przydomków. Podwójne nazwisko, zwłaszcza w XVIII w. zaczęło uchodzić za oznakę starszeństwa i lepszego rodu. Heraldyka popierała te przydomki widząc w formach niemieckich doskonale narzędzie germanizacji, stąd zmienianie polskich przydomków na niemiecką mutację w okresie pruskim było celowe i to w zamierach politycznych. Niektóre rodziny w Bytowskiem z racji awansu zawodowego, np. w słupskiej szkole kadetów, germanizowały nie tylko przydomki, ale także zmieniały wyznaczenie i narodowość. Rekowo w tym zakresie było wyjątkiem i nie pozwoliło sobie na poznanie ani jednego chłopca ze szlachty do wspomnianej szkoły, co dobrze świadczy o ich przywiązaniu narodowym i wyznaniowym.



Jedna z chat w Wysokiej Zaborskiej (południowe Kaszuby).

Fot. archiwum autora

Ks. Władysław Szulist